

KORRESPONDENT

ROLNICZY, HANDLOWY i PRZEMYSŁOWY.

Wychodzi jako pismo dodatkowe bezpłatne przy „Gazecie Warszawskiej.”

Czy owoce są zdrowe?

Nie ulega wątpliwości, że ludzkość, w najważniejszych kwestiach, wyciąga najczęściej błędne i fałszywe wnioski, biorąc przyczyny za następstwa i odwrotnie. Zwykle takie nieporozumienia zachodzą przy rozpatrywaniu z góry powziętych wniosków, opartych na nie tyle na zdrowym rozsądku, ile na odziedziczonych przesądach. Wiele dzisiejszych przesądów ma swe źródło w sądach i systemach, które kiedyś uchodziły za naukowe i tylko dlatego, że przeszły do nas z ust jakiegoś specjalisty, uznawanego powszechnie za powagę, bardzo często uważane są za aksjomaty, nie wymagające ani dowodów, ani nawet krytycznej oceny.

Mnóstwo podobnych sądów rozpowszechniają wyznawcy nauk nie zupełnie dotąd ustalonych, jak np. medycyna. Sądy te długo utrzymują się w danych miejscowościach, powoli ustępując miejsca nowym przekonaniom, często wręcz przeciwnym. Bywa też czasami, że te przeciwne sobie, wzajemnie się wykluczające sądy, rozpowszechniane są jednocześnie w różnych warstwach ludności lub też w różnych rodzinach, przyzwyczajonych do tego lub innego poglądu na sprawy higieny. Tymczasem na wiele żywotnych kwestyj higieny medycyna nie daje dokładnej odpowiedzi, trzymając się rozmaitych poglądów.

Poprzestaniemy na kilku przykładach. Na jednym z niedawno odbytych zjazdów lekarskich, pewien doktor zapewniał, iż dziedziczność w suchotach nie odgrywa żadnej roli, główną zaś przyczyną tej choroby jest jej zaraźliwość; na drugim posiedzeniu tejże samej sekcji, inny lekarz twierdził i licznymi dowodami swe twierdzenia popierał, iż jedyną przyczyną rozpowszechnienia suchot jest dziedziczność. Każdy z tych dwóch lekarzy żądał przedsięwzięcia najradzykalniejszych środków, wręcz przeciwnych tym, jakie proponował jego oponent.

Nie będziemy się już zatrzymywać na oślawionej kochinie, która raz jeszcze złożyła dowód, że dzisiejsza medycyna nie jest wolną od przejmowania się modnymi teoryjami, i że często wyznawcy tej nauki tracą zwykły zdrowy rozsądek, a raczej, że logiczna budowa ostatecznych wniosków jest konieczną dla wszystkich myślących ludzi, chociażby uchodzili za wyrocznie, niepozwalające mieszać się do tajników ich specjalności ludziom postronnym.

Zamiast zdawać się na sąd publiczności w razie wzajemnych oskarżeń, czego, niestety, ciągle mamy przykłady ze strony lekarzów, ci ostatni zrobiliby daleko lepiej, gdyby wzięli się do popularnego rozpatrzenia tych spornych kwestyj, jakie ustawicznie powstają wśród publiczności co do różnych niewyjaśnionych dotąd zagadnień higieny.

Do takich kwestyj należy też i wypisana w tytule naszego artykułu.

Dotąd, przynajmniej u nas, rozstrzygano ją w praktyce rozmaicie. Widzieliśmy lekarzy, zapewniających, że wszystkie katarz żołądka pochodzą wskutek nadmiernego spożywania owoców. Nie dziw więc, że są całe rodziny, które nie jadają nigdy owoców ani jagód.

Celem obalenia tego z góry powziętego przekonania, radzimy każdemu, kogo interesuje kwestya szkodliwości lub pożyteczności spożywania owoców, by uciekł się do następującej nader dostępnej obserwacji.

Porównajmy zdrowotność rodzin, w których owoce i jagody uważano za szkodliwe, gdzie dzieci wyrastają w przekonaniu, że wszelki rozstrój żołądka przypisać należy owocom i jagodom, z doskonałym wyglądem i wybornym stanem organów trawienia u ludzi, konsumujących wielką ilość najprzeróżniejszych owoców i jagód.

Powiedzieć ktoś może, że w takich rodzinach dlatego nie boją się jeść owoców, bo temu nie przeszkadza skłonność do katarów, tak szkodliwie działających na cały organizm wielu osób i często przechodzących dziedzicznie z pokolenia w pokolenie.

To pomieszczenie przyczyn z następstwem, jest właśnie przedmiotem nieskończonego sporu między lekarzami, zapatrującymi się na daną kwestyę z różnych punktów widzenia. Jedni z nich twierdzą, że dla zachowania zdrowego żołądka trzeba przede wszystkim wystrzegać się surowych owoców, inni znów zapewniają, iż żołądek dobrze funkcjonuje tylko u ludzi, używających pod dostatkiem owoców i jagód.

Jeszcze w zeszłym stuleciu dr. Stolpertus (1778 r.) pisał: „jakże byłoby dobrze, gdyby apteki, wyrzucając za okno wszystkie swe retorty, zamieniły się w targi owoców i jagód!” Od tego czasu znacznie powiększała się i powiększa liczba lekarzów, zwracających uwagę na dodatni wpływ owoców na organizm ludzki.

Leczenie owocami niektórych chorób wątroby i śledziony było już znane jeszcze na początku bieżącego stulecia. Tak zwana kuracja winogronowa, praktykuje się oddawna, choć rzeczywista lecznicza siła owoców nie jest dotąd zbadana dokładnie przez medycynę współczesną. Tymczasem, cytowany powyżej Stolpertus mówił o drugim współczesnym mu lekarzu, Van Sittenie, który leczył nawet ostre i nerwowe choroby, polecając chorym jeść wiśnie; mają one pomagać na największą hipochondryę. Zresztą na choroby wątroby i żółtaczkę jeszcze Hipokrates radził obficie używać białe rodzynek. Świeży sok owoców jest konieczny dla zapobiegnięcia od skorbutu w podróżyach morskich, co udowodniły liczne badania wypadków tej choroby. Któż nie odczuwa konieczności używania wody owocowej w chorobach febrycznych, choć mało kto tym napojom przypisuje własności lecznicze?

Jabłecznik oddawna cieszył się reputacją środka zapobiegawczego od kamieni w żołądku. Statystyka lekarska udawadnia zależność małej ilości zapadnięć na tę chorobę w miejscowościach obfitujących w owoce, przy wielkim spożywaniu jabłek, jak np. w Normandii. Wspominał o tem lekarz francuski Denis-Dumont, tłómaczący pożyteczność dla zdrowia ludzkiego ich zdolnością rozwijania w żołądku tych samych chemicznych węglanów, które ukazują się przy picciu wody Vichy i podobnych.

W porównaniu z innymi owocami najbardziej uznawaną jest lecznicza siła winogron, i dlatego oddawna weszły one w użycie, jako środek systematycznej kuracji. Lekarze tłómaczyli pierwszeństwo, które winogronom oddawano, głównie dłuższym przeciągiem czasu, w ciągu którego jest możność używania ich, gdy inne jagody w świeżym stanie mogą być konsumowane nie dłużej, niż w ciągu 2—3 tygodni w roku.

Niewielkim wyjątkiem pod tym względem są poziomki, które mi leczą w Meranie, gdzie jagody te, dzięki górzystemu położeniu, dojrzewają wcześniej lub później, stosownie do różnicy wysokości gruntu, na której rosną. Obfitość i ustawiczna świeżość poziomek w Meranie, dała możność przy ich pomocy, systematycznej kuracji w zastarzałych katarach żołądkowych i innych chorobach.

Faktem nader charakterystycznym jest to, że żadne dzieło lekarskie dotąd nie zwróciło uwagi na zmianę warunków, jaka nastąpiła pod tym względem w ciągu ostatniego lat dziesiątka w wielu miejscowościach z powodu rozwoju komunikacji kolejowej, ułatwiającej dostawę jagód z mniej lub więcej odległych stron.

Kończąc ten artykuł, raz jeszcze zaznaczyć musimy, że kwestya kuracji owocowej w różnych chorobach, nie została dotąd w dziełach lekarskich dostatecznie uwzględniona. Dlatego też sądzimy, iż nie od rzeczy było na tę tak ważną dla zdrowotności ogółu kwestyę zwrócić uwagę wszystkich nieuprzedzonych z góry powziętymi przekonaniami.

W niemieckiej popularnej literaturze higienicznej, która nierównie szerzej traktuje potrzeby ludności, aniżeli literatury innych krajów, ostatnimi czasy wiele pisano o pożyteczności jagód i owoców. Jeden ze znanych higienistów niemieckich żąda nawet, by

„w lecie w każdej chacie wiejskiej były ustawicznie wystawione do ogólnego użytku starych i młodych wielkie naczynia z owocami i jagodami.“

Kredyt melioracyjny w Austrii.

Celem podniesienia rolnictwa i ulżenia położeniu rolników opracowano w Austrii projekt przepisów o pożyczkach na melioracje rolne. Główne zadanie projektu polega na tem, aby usuwać przeszkody, spoczywające w obowiązującym obecnie prawodawstwie hipotecznym i opierające się na zasadzie, według której porządek egzekwowania należności zależy od czasu nałożenia sekwestru (*prior tempore, prior jure*). Ponieważ większość rolników obciążona jest już długami, przeto kredyt na melioracje rolne jest dla nich prawie zupełnie niedostępny, gdyż ani instytucje kredytowe, ani osoby prywatne nie chcą wydawać pożyczek nawet na najbardziej produkcyjne melioracje, dopóki prawodawstwo nie da takim pożyczkom specjalnej gwarancji lub przywilejów. Przy obowiązującym obecnie prawie hipotecznym melioracje w majątku obciążonym pożyczką idą na korzyść obciążonych wierzycieli i w razie przymusowego wywłaszczenia ich pretensyj korzystają ze starszeństwa, pomimo, iż melioracje zwiększyły wartość majątku i pożyczka melioracyjna była zupełnie produkcyjną. Nawet przy jaknajwiększym podniesieniu wartości majątku, ten, kto poniósł wydatki na melioracje, nie ma zabezpieczenia, jeśli przy sprzedaży nie będzie osiągnięta kwota, pokrywająca wszystkie ciężące na majątku długi.

O kredycie melioracyjnym w dobrach odciążonych z tego względu nie może być nawet mowy, dopóki dla tej formy kredytu, ze względu na jego użyteczność, nie będzie uczyniony wyjątek z obowiązującego obecnie prawa hipotecznego. Takie wyjątki od dawna już wprowadzono w Anglii, dla poszczególnych rodzajów melioracji w Prusiech i we Francji; w Austrii ustanowiono pierwszeństwo dla rat, wyznaczonych celem wykupu różnych powinności przy parcelowaniu dóbr. Wyjątki te motywują się tem, iż w takich razach utworzonym zostało nowe źródło dochodu, do którego wierzyciele nie mają żadnego prawa. Wobec tego zasada, będąca podstawą projektu kredytu melioracyjnego, uznana być musi za zupełnie racjonalną, ale forma, w jaką przyobleczone ją w projekcie, zdaniem Waltera Schiffa, z którego pracy czerpiemy powyższe szczegóły, nie zasługuje zupełnie na naśladowanie. Projekt grzeszy przede wszystkim na tym punkcie, iż zbyt mało zabezpiecza dawnych wierzycieli. Nadając zatem pożyczce melioracyjnej (ręcznie melioracyjnej) charakter podatku, często narusza on interesy wierzycieli, gdy czyni obowiązkowe raty od pożyczki melioracyjnej obowiązkowymi i w razie przejścia majątku drogą przymusowej sprzedaży na własność innej osoby, niezależnie od tego, czy melioracja połączona była z podniesieniem wartości i dochodów z majątku. Jeśli rata melioracyjna unormowana jest z podatków, nie narusza interesów wierzycieli tylko w tym wypadku, gdy melioracja powiodła się; jeśli zaś było przeciwnie, obciążenie dóbr nowym podatkiem, zyskującym charakter podatku dodatkowego, jest wielkim uszczerbkiem dla wierzycieli. Gdy w jednym wypadku wierzyciele mogą bogacić się kosztem tych, którym otwierają kredyt melioracyjny, to w drugim wygrywają ci ostatni z uszczerbkiem pierwszych. Przykład Anglii, w której przywileje na korzyść melioracji nie były połączone z uciążliwymi następstwami dla wierzycieli hipotecznych, nie może, zdaniem Schiffa być dowodem odpowiedzialności tej zasady dla innych krajów, gdyż w Anglii kredyt melioracyjny istnieje już od lat 50-u, organizacja techniczna należy do wzorowych, projekta melioracji poddawane są szczegółowej i kompetentnej kontroli, wierzyciele mogą występować ze swymi pretensjami przed zaprowadzeniem melioracji, w kwestjach spornych głos decydujący ma sąd, wreszcie w Anglii ustanowiono baczną nadzór nad wykonaniem i popieraniem melioracji, ku czemu jest zupełnie kompetentny personel inżynierów i techników rolnych.

Widzimy więc, że przywileje kredytu melioracyjnego w Anglii nie są połączone z jakimś uszczerbkiem dla poprzednich wierzycieli hipotecznych. Nie tak jest w Austrii, gdzie warunki prowadzenia podobnego gospodarstwa i nadzór nad melioracjami nie mogą być tak uorganizowane jak w Anglii.

Celem zabezpieczenia praw wierzycieli Walter Schiff proponuje zastosować do melioracji inną zasadę, a mianowicie: proponuje ustanowienie na podstawie jednakowych zasad dwóch szacunków: jednego przed urządzeniem melioracji, drugiego po jej zaprowadzeniu; wierzyciele w tym razie otrzymują prawo do tego, co im się należy. W razie powodzenia melioracji wierzyciele melioracyjni zachowują swe prawa do całej tej kwoty, o którą zwiększyła się wartość dóbr, co jest zupełnie sprawiedliwym i dawnych wierzycieli nie naraża na straty. Jeśli zaś melioracja nie zupełnie się opłaciła, to nabywają tylko prawa do części poczynionych przez nich wydatków. Tym

sposobem, przymusowym wywłaszczeniem, rata melioracyjna, według projektu Schiffa, nie powinna przechodzić na nabywcę wraz z podatkami, ale wierzyciele winni podzielić między sobą osiągniętą kwotę, zgodnie z wyżej przytoczoną zasadą. Wobec takiego postawienia rzeczy dla melioracji produkcyjnych otwarte będzie szerokie ujęcie bez żadnej straty dla poprzednich wierzycieli.

Handel kością słoniową w Afryce wschodniej.

Według artykułu d-ra H. Düringa w piśmie *Prometheus*.

Liczne stanowiska, przez Europejczyków na wybrzeżach Afryki zajęte, ułatwiły im wprowadzić dostęp i do wnętrza tej części świata, w celach naukowych zarówno jak i handlowych, korzyści wszelkie materyalne, jakie z bogactw tamecznej przyrody osiągać się dają, są dotąd bardzo jeszcze słabe, co wypływa z niskiego stanu uprawy ziemi i złych dróg komunikacyjnych, a tem samem znacznych kosztów transportu.

Jeden właściwie tylko produkt, dla wysokiej swej ceny, nadaje się do przewozu z wnętrza Afryki na wybrzeża, a stąd do innych części świata, przedmiotem tym handlu jest kość słoniowa. Afryka środkowa dostarcza wprowadzić bawełny, skór, kauczuku, ryżu i innych jeszcze produktów, ze wszystkich wszakże kość słoniowa jest niewątpliwie najcenniejszą.

Część północna wschodniego wybrzeża Afryki należała już w czasach starożytnych do tego obszaru handlowego, który pozostawał przeważnie w zależności od kupców arabskich, a zwany był przez Egipcyan Punt, przez Izraelitów zaś Ofir. Do Ofiru płynęły okręta Salomona i króla fenickiego Hiram. „Flota zaś królewska (Salomona) przybywała raz na trzy lata i sprowadzała złoto, srebro, kość słoniową, małpy i pawie“—opowiada biblia. Na nieszczęście, nie znajdujemy wskazówek, gdzie Ofiru tego poszukiwać należy. Nazwa ta dotyczyć mogła Azji przedniej, Indyi, Malaki lub też wybrzeży wschodnich Afryki, ale w każdym razie jest rzeczą niewątpliwą, że Afryka już na wiele stuleci przed początkiem naszej ery zwiedzana była dla swego złota przez obcych kupców, a wtedy już też zapewne i kość słoniowa stanowiła ważny przedmiot handlu, słonie tam bowiem obfitsze były aniżeli w Indjach. Według Pliniusza, z handlu kością słoniową słynęło miasto etyopskie Adule, a na granicy Etyopii i Egiptu dwa nawet miasta, Philae i Elefantyna od kości słoniowej nazwę swą wzięły. Prawdopodobnie Etyopczycy sprowadzali kły słoniowe Nilem do Philae, a stąd drogą lądową do Elefantyny w Egipcie, gdzie na inne towary wymieniane były. Niewątpliwie też w dawnych już czasach Kartagińczycy dostarczali kości słoniowej Etruskom, którzy dalej sprzedawali ją Rzymianom.

Coraz silniej rozwijającemu się handlowi nie zaszkodziły wyprawy wojenne Greków i Rzymian, chociaż przewaga arabska uleść musiała żywiołowi europejskiemu. Gdy Egipt był prowincją rzymską, istniały na wschodnim jego wybrzeżu liczne osady grecko-rzymskie, które wywoziły głównie kadzidło, myrę, niewolników, kość słoniową, rogi nosorożców, drzewa i złoto.—Po r. 641 Arabowie odzyskali swój przywilej, ale po kilku stuleciach znów go utracili. Tym razem wybrzeżami wschodnimi Afryki owdładnęli Portugalczycy, którzy władzę swą zaznaczyli srogim okrucieństwem, rychło jednak posiadłości te przeszły do Holendrów; ponieważ wszakże ci ostatni mało się o Afrykę troszczyli, powiodło się tedy znów Arabom pochwycić pod swą władzę tak pożądane wybrzeża. Obecnie nie są oni już wprowadzić panami handlu w Afryce wschodniej, przypada im jednak ważne znaczenie, jako pośrednikom. Wszelkie towary, jakie z wnętrza Afryki otrzymują w miastach nadbrzeżnych indyjskie i europejskie domy handlowe, bez wyjątku prawie nabywane są od krajowców przez karawany arabskie drogą wymiany za najrozmaitsze przedmioty. Dotyczy to zaś przede wszystkim kości słoniowej, która, jak powiedzieliśmy, od czasu zniesienia handlu niewolników, jest najważniejszym artykułem wywozu z Afryki środkowej. Kły słoniowe są w tamtych okolicach bardzo cenione, wyrabiają się z nich bowiem rogi wojenne, naramiennice, kule, młoty, a często całe kły ozdabiane są rzeźbami, które zyskują nieraz pochwały cywilizowanych nawet znawców sztuki. Naczelnicy plemion przekupują kością słoniową Arabów, którzy im za to pomoc dają w walkach z plemionami nieprzyjacielskimi; przedewszystkiem jednak cenią ją krajowcy dlatego, że za nią najłatwiej otrzymać mogą towary europejskie lub indyjskie, których już to z potrzeby, już z próżności pożądają. Towarami takimi są: broń, naboje, chustki, odzież, perły i drut mosiężny.

Handel kością słoniową na wybrzeżu pozostaje przeważnie w rękach Hindusów, którzy zapewniają sobie usługi różnych handlarzy, mieszkańców, wyzwolenców i t. p., zawiązując z nimi układ zwany „Trust-System“, a polegający na tem, że większe domy

handlowe wydają mahometańskim dowódcom karawan znaczne zaliczki w pieniądzu i towarach na urządzenie wyprawy, co po powrocie z wyprawy kością słoniową uiścić winni. Słaba rękojmia takiej umowy handlowej nie pozwala kupcom europejskim w Afryce wschodniej korzystać z sił miejscowych, chociaż zdobywanie kości słoniowej bez pomocy mahometan jest rzeczą prawie niemożliwą.

Rzecz jasna, że przy stosunkach takich kupcy hurtowni łatwo oszukiwani być mogą. Nie są nawet pewni, czy agenci ich kiedykolwiek powrócą. Władza arabska jest względem nich bezsilna, jeżeli utrzymują, że handel im się nie powiódł. W każdym razie, nadużycia zostały nieco poskromione, odkąd wszystkie kły, na sprzedaż wystawione, stemplowane być muszą w urzędzie celnym, co utrudnia bardzo handel kością utajoną.

Za otrzymaną zaliczkę przyszedł dowódca karawany przede wszystkim bawi się wesoło w swym mieście, a następnie dopiero, po zwerbowaniu sił odpowiednich, wyrusza w drogę, gdy prognozyki są dla niej przyjazne. Tragarze i inni słudzy otrzymują najczęściej po 15 dolarów na całą podróż, bez względu na czas jej trwania.

I dla Arabów zresztą wyprawy takie nie są od niebezpieczeństwa wolne. Często rzeczywiście odnoszą słabe korzyści, jeżeli krajowcy niewiele tylko słoni zabili, a często karawany ulegają napadom i rabunkom; wielu też przedsiębiorców w coraz większe popada ubóstwo, a niektórzy mają po 30,000 marek i więcej długów. Zdarza się wprawdzie, że na jednym zbiegu osiągnąć można 200 marek zysku, przypadki takie wszakże zdarzają się rzadko i nie mogą przeważać niepowodzeń. Przez częste tylko wyprawy rozbójnicze, w których zdobywa znaczne ilości kłów słoniowych, dojść może do bogactwa Arab, jak np. Tippu-Tipp. Indyjskie domy handlowe urządzają się korzystnie, za każde bowiem 50 dolarów gotówką i 60 dolarów towarami, dostarczyć im winien przedsiębiorca kości słoniowej za 100 dolarów, przyczem na jedną „fasilę” (35 funtów) ustanawia się cenę, dorównyującą często zaledwie trzeciej części istotnej ceny handlowej. Przy takim tedy handlu osiągną one nieraz 200 i 300 odsetek zysku.

Kresowemi punktami wypraw, przedsięwziętych z Zanzibaru, są: jezioro Nyassa, Nyangwe nad Kongo, Uganda nad jeziorem Victoria-Nyanza i Baringo, gdzie krajowców wyszukiwać trzeba wich kryjówek. Właściwe przeprowadzenie handlu zamiennego należy, według opisu d. r. Fischera, do najmożliwszych, jakie tylko być mogą, spraw kupieckich. Gdy krajowiec otrzyma z góry podarunek od nabywcy, udają się obaj na miejsce, gdzie kły są ukryte. Niekiedy tylko zgadza się posiadacz na sprowadzenie kłów przez tragarzy. Przy szybkim porozumieniu układy trwają przez dzień cały, jeżeli zaś co do ceny towarów zachodzą zdania różne, upływa często dziesięć dni i dziesięć nocy, zanim się obie strony ugodzą. Nadmienić bowiem należy, że jak wiele innych spraw ważnych, tak też i wymianę kości słoniowej najchętniej murzyni w nocy prowadzą. Chociaż wszakże nabywca towar swój już otrzymuje, interes nie zawsze jeszcze jest ukończony, często bowiem żona Negra zażądać może jakiegoś przedmiotu, którego właśnie nabywca nie posiada, a to wystarczy do zerwania układów.

Z tego widzimy, jak niezbędne są usługi Arabów przy kupnie kości słoniowej. Nietylko bowiem Arab, łatwiej aniżeli Europejczyk znosząc niedostatki i niewygody, daleko taniej podróże odbywać może, ale nadto Europejczyk nie mógłby nigdy tak tanio kupować, jak pośrednik mahometański. Brak mu też tej niewyczerpanej cierpliwości, jaką zachowuje Arab przy targu.

Karawany, idące z wybrzeża do wnętrza Afryki, zatrzymują się dla odpoczynku zwykle w osadzie handlowej Tabora pośredku obszaru, zostającego pod protektoratem niemieckim. Osiedli tu handlarze arabscy posiadają często wielkie śpichlerze do przechowywania kości, nabywanych od drobnych wypraw murzyńskich, a niekiedy i sami wysyłają własne karawany do Kongo. Cena wszakże kości słoniowej w Tabora jest już bardzo wysoka.

Nie zawsze też kość słoniowa zyskuje się na drodze pokojowej, przez handel wymienny. Arabowie, mieszkający nad rzekami Manyema i Wakussu, posiadają liczne osady, w których utrzymują po sześćdziesięciu i stu nawet zbrojnych niewolników, a na czele takich armij przedsiębiorcy wyprawy rozbójnicze do dalekich wiosek i wydzielają mieszkańcom ich zasoby kości słoniowej. Ponieważ wszakże Negrzy zakopują często w ziemi kły słoniowe, napastnicy porywają ich żony i dzieci, otaczają się szafcami i z ufortyfikowanych stanowisk tak długo rabują i palą posiadłości mieszkańców, dopóki ci nie zniechęcą wydobytych z ziemi kłów na okóp zagrabiowej swej własności. W obszarze zwłaszcza rzeki Kongo kość słoniowa często zdobywa się tą drogą.

Aby kres rozbójom takim położyć, chciało zabronić przywozu broni i amunicji do krajów środkowej Afryki, ale to się przeprowadzić nie dało. Jedynym zapewne środkiem ratunku będzie urządzenie dróg dogodnych i zaprowadzenie kolei żelaznych, które umo-

żliwią też przewóz i innych towarów na wybrzeża. Tymczasem, pomimo szczupłego zysku, pomimo niezliczonych trudów i dolegliwości, z jakimi handel kością słoniową jest połączony, Arabowie używają wszelkich środków, by zatrzymać monopol pośrednictwa. Gdy przed kilku laty pewna firma niemiecka z Zanzibaru wysłała na własną rękę do Tabora karawanę pod dowództwem Europejczyków, Arabowie zamordowali podstępnie jednego z dowódców, gdy dwaj inni z powodu choroby cofnąć się z drogi musieli. Dla ocalenia więc swych interesów nie wzdragają się nawet przed morderstwem.

Kość słoniowa afrykańska, co do swych własności, zbliżona jest do syamskiej, która najlepszym jest gatunkiem. Kły słoni afrykańskich większe są aniżeli indyjskich, są twardsze i bardziej zbite, ale często mają rysy, z popekania pochodzące. Kły słoni dorosłych mają długości od 1 do 1,25 m. i ważą 35 od 40 kg. Zdarzają się też, lubo rzadko, okazy długości 2,5 m. i wagi 80 kg., mające wartość 2,000 marek. Kły samice nie są wprawdzie tak długie i grube, jak samców, są wszakże cenione dla jednostajnej grubości i mniejszego zakrzywienia, stąd stanowią dobry materiał na kule bilardowe.

W ciągu roku 1893—1894 Afryka wschodnia dostarczyła na wywóz 800,000 kg. kości słoniowej, z czego część czwarta przypada na Zanzibar, przeważna zaś część całego wywozu była wysyłana do Anglii, Indyi i Ameryki północnej. Przyjmując, jako cenę średnią 100 dolarów za jedną fasilę, ocenić można wartość kości słoniowej, pochodzącej z Afryki wschodniej, na 16,000,000 marek. Dla zdobycia powyższych 800,000 kg. kłów trzeba było zabić około 40.000 słoni, między którymi znajduje się i znaczna liczba zwierząt bardzo młodych. Jakkolwiek więc część ta świata bogata jest jeszcze w słonie, to niewątpliwie wszakże w przyszłości niezbyt dalekiej nie będzie już mogła zapotrzebowania tych zwierząt pokrywać.

W samej też rzeczy już obecnie uczuwać się dają następstwa tej walki wytępiającej. We wszystkich prawie okolicach nadbrzeżnych, jako też i w przeważnej części Afryki południowej, słon już wyginął, a karawany muszą się coraz dalej do środkowych jej części wdzierać, by kość słoniową otrzymać. Jedynie tylko w Kamerunie i w ziemi Galasów w niektórych porach roku napotyka się jeszcze słonie blisko brzegów. Niewątpliwie, długo już ród tych olbrzymów zwierzęcych nie będzie się mógł opierać tak zaciętemu tępieniu, a wnukowie już nasi może w muzeach tylko podziwiać będą mogli zwierzę, które wraz z Hanibalem Alpy przekroczyło. Być może wszakże, że zagładę tę odwlec zdołają niektóre środki zaradcze, a zwłaszcza zakaz polowania na słonie, razem z ograniczeniem wywozu kości słoniowej.

Bez przesady powiedzieć można, że handel kością słoniową wpływa na powstrzymywanie cywilizacyjnego rozwoju Afryki. Dla Negra kość słoniowa ma wartość tem większą, im łatwiej za jej sprzedaż zyskuje potrzebne mu rzeczy; przywykł on uważać polowanie na słonie za wyłączny cel swego życia, a wszystek czas pozostały przepędza w beczynności, a niezbędną uprawę roli zaniedbuje. Toż samo powiedzieć można i o muzułmańskich mieszkańcach wybrzeży. Sposób zaś prowadzenia handlu systemem „trust” przyczynia się do wzmożenia wszelkich złych usposobień człowieka, otwiera wrota do lekkomyślności i oszustw, a ostatecznie znaczną liczbę handlarzy w ubóstwo i długi pogrąża. Handel ten nadto podtrzymuje niewolnictwo—choć bowiem niewolnicy na wybrzeżach sprzedawani już być nie mogą, to we wnętrzu kraju potrzeba ich wciąż jeszcze, jako tragarzy lub jako żołnierzy.

Wszystkie te okoliczności ulegną zupełnemu przewrotowi, skoro po zaprowadzeniu dróg bezpiecznych kultura europejska dotrze do serca Afryki. Krajowiec nagnie się do pracy, system „trust” nie będzie miał już zastosowania, a niewolnictwo wytępieniem będzie i w krajach środkowych. Europejczyk zaś znajdzie zapewne inne skarby, których nie będzie zmuszony od chciwego Negra wydłubać, ale wydobywać je będzie z żyznej roli tamecznej.

T. R.

ROZMAITOŚCI.

Przeciw zagrzewaniu się zboża. Nie brak wypadków, w których z powodu długotrwałej sioły zboże zwożą do stodoły w stanie niezbyt suchym. Okoliczność ta pociąga za sobą zgubne bardzo następstwa, wiadomo jest bowiem, że wilgotne zboże łatwo się zagrzewa, a w końcu podlega pleśni i stęchliznie. Dla zaradzenia tej niedogodności podaje pewien rolnik następujący bardzo prosty środek, używany w Anglii, a nie wymagający żadnych kosztów. Bierze się dwa worki napelnione sieczką, plewami lub potrawem, ustawia w stodole w niezbyt dalekich odstępach i układa naokoło nich warstwami, jak zwykle, zboże zwożone z pola. Doszedłszy do wysokości równoległej z końcem worków, podnosi się worki w gó-

re, a zboże układa się dalej, powtarzając podciąganie worków, dopóki nie dojdzie się pod dach stodoły. Tym sposobem tworzą się pomiędzy ubitem zbożem dwa kanały dla przewiewu powietrza. Temi kanałami uchodzi para, nagromadzona w wilgotnym zbożu, które pozostaje suche i zdrowe.

Stemplowanie beczek. Postanowieniem b. Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z d. 26 stycznia 1841 r. uchwalono obowiązujące stemplowanie beczek do piwa, porteru, octu i t. p. płynów, stanowiących przedmiot handlu. Według porządku wprowadzonego na zasadzie prawideł instrukcji o miarach i wagach, zatwierdzonej postanowieniem tejże Rady w dniu 14-m maja 1850 r., sprzedaż piwa z browarów winna się odbywać nie inaczej, jak w naczyniu zaopatrzonym stemplem fabrykanta i zarządu miar i wag i zawierającym w sobie objętość w okrągłych wiadrach. Stosownie do brzmienia rzeczonyj instrukcji, wyrobem miar wszelkiego rodzaju i wag mogą się zajmować artyści, majstrowie odpowiednich rzemiosł, oraz fabrykanci i właściciele zakładów mechanicznych, na następujących warunkach: 1) że za pośrednictwem miejscowej władzy otrzymają od rządu gubernialnego, a w Warszawie od magistratu pozwolenie na przygotowywanie takich miar i wag, jakie mają zamiar wyrabiać; 2) że będą mieli jeden egzemplarz sprawdzony i ostemplowany tych miar i wag, jakie zamierzają wyrabiać; 3) że przy wyrabianiu miar i wag będą wypełniali wszystkie prawidła tej instrukcji i przygotowywali miary i wagi z taką dokładnością, jaka przepisana jest art. 22-ej instrukcji; 4) że będą przedstawiać zarządowi miar i wag do ostemplowania tylko miary i wagi należycie wyrobione i mające nadpisy i stemple fabryczny, nieostemplowanych zaś zupełnie sprzedawać nie będą. Powyższe przepisy odnoszą się i do naczyń wyrabianych, t. j. do beczek od piwa, porteru, octu i t. p. płynów, wyrabianych na sprzedaż. Na tej zasadzie w handlu mają być używane jedynie miary i wagi, oraz naczynia do piwa, porteru, octu, i t. p. płynów zaopatrzone w markę fabryczną i należycie sprawdzone i ostemplowane przez urząd wag i miar, wyrobem zaś ich i przedstawieniem do urzędu wag i miar do sprawdzenia i ostemplowania mogą się zajmować jedynie osoby, które otrzymały na to na piśmie pozwolenie magistratu m. Warszawy. Tymczasem okazuje się, że w Warszawie wyrobem naczyń do piwa, porteru, octu i t. p. zajmują się bardzo często osoby, nie posiadające na to pozwolenia i że sprzedaż tych płynów odbywa się po większej części w naczyniach nieostemplowanych, różnej wielkości, nie odpowiadającej określonej przepisami objętości. Oprócz tego zauważono, że beczki drewniane, będące w użyciu i uległe zepsuciu, są naprawiane i przerabiane, z pozostawieniem na nich dawnego stempla, w celu uniknięcia przedstawienia ich do ponownego sprawdzenia i ostemplowania, tymczasem beczki te, zmieniawszy swą objętość, wskutek naprawy lub przeróbki, nie powinny być używane w handlu bez nowego sprawdzenia i ostemplowania przez urząd wag i miar. Dopuszczenie używania w handlu naczyń nieprawnej objętości, niesprawdzanych i nieostemplowanych, nie tylko pozbawia warszawską kasę miejską dochodu za prawo sprawdzania i stemplowania, lecz wprowadza odbiorców w błąd, następstwem czego bywają spory, a nawet nadużycia, jak to widać ze spraw prowadzonych w sądach pokoju. Mając na względzie przerwanie takiego położenia sprawy, magistrat m. Warszawy wydelegował komisję z członków zarządu miejskiego, biegłych i właścicieli niektórych browarów, w celu rozstrzygnięcia sprawy wprowadzenia jednego typu beczek do piwa, porteru, octu i t. p., niedopuszczenia na przyszłość w handlu beczek nieostemplowanych i o wycofaniu z obiegu naczyń nieuprawnionej objętości. Komisja, po zbadaniu tej sprawy, uznała za konieczne wprowadzenie jednakowego typu beczek i zatwierdziła ich wzory, wypracowane przez urząd starszych warszawskiego cechu bednarzy. Wzory te z rysunkami wyrobione na jedno, dwa, cztery i dziesięć wiader, zatwierdzone zostały przez magistrat i zdane urzędowi wag i miar do przechowania, z warunkiem, aby na przyszłość jedynie według tych wzorów dokonywał się wyrób beczek do piwa, porteru, octu i t. p. i aby poprzedni typ beczek był wycofany z obiegu do dnia 1-go stycznia 1895 r. Pan prezydent miasta, wydawszy należyte polecenie zarządowi miejskiemu, zakomunikował o powyższem p. Oberpolicmajstrowi z prośbą, o wzbronienie używania na przyszłość w handlu beczek nieostemplowanych przez urząd wag i miar m. Warszawy, oraz o wycofanie, po upływie określonego terminu, z obiegu nieustanowionego typu.

JARMARK NA CHMIEL.

Magistrat m. Warszawy podaje do powszechnej wiadomości, że na zasadzie decyzji Ministerium Spraw Wewnętrznych z dnia

24-go grudnia roku 1888 Nr. 8194 i 6-go października roku 1890 Nr. 6757, otwarty będzie w roku bieżącym 1895 w Warszawie 13 (25) września 5-cio dniowy jarmark na chmiel, z zachowaniem następujących przepisów:

§ 1. Jarmark urządzony będzie w posesyi Nr. 1600/C przy magazynach Warszawskiego Kantoru Banku Państwa, przy ulicy Nowogrodzkiej.

§ 2. Przyjmowanie i wydawanie chmielu, oddawanego na skład do magazynów Warszawskiego Kantoru Banku Państwa, uskutecznia się na zasadzie przepisów, ustanowionych przez Bank Państwa.

§ 3. Oprócz ustanowionych przepisami Banku Państwa opłat, pobieraną także będzie na rzecz kasy miasta Warszawy opłata od wagi chmielu. Opłata ta wynosi po dwie kopiejki od puda i służy na pokrycie kosztów urządzenia jarmarku. Opłata za ważenie oblicza się od ogólnej wagi każdej dostawionej partii, na którą wydawane będzie oddzielne świadectwo z przeważenia, przyczem za pozostałość, wyższą nad 20 funtów, pobiera się opłata, jak za cały pud, a 20 funtów i mniej — jedna kopiejka. Jeśli w ciągu trwania jarmarku zaszła potrzeba powtórne zważenia chmielu, żadna z tego tytułu opłata pobierana nie będzie.

§ 4. Chmiel może być przywożony na plac jarmarczny na ośm dni przed urzędowym otwarciem jarmarku, t. j. zaczawszy od rana dnia 5 (17) września. Przyjmowanym będzie jedynie tylko przeznaczony na sprzedaż towar, wystawiania zaś na jarmarku li tylko samych próbek nie dozwala się.

§ 5. Wszystkie partje chmielu, na jarmark dostawione, powinny być zaopatrzone w świadectwa wójtów gmin lub innych władz administracyjnych, opłacone ustanowionymi markami stemplowymi (80 kop.). W świadectwach tych wyrażonem być ma, z jakiej miejscowości i z czyjej mianowicie plantacji pochodzi chmiel, jak również ilość jego (liczba worków i ogólna waga w pudach i funtach) i sygna na wańtuchach. W razie przybycia partji chmielu bez takiego świadectwa, wstęp na jarmark tamowany jej nie będzie, o ile sam właściciel, lub nawet dostawca, złoży do Kancelaryi Deputacyi Jarmarcznej deklarację, z pomieszczeniem w niej wymaganych w świadectwie wiadomości. Kontrola dowożonego chmielu, na zasadzie wyżej wzmiankowanych świadectw lub deklaracji, odbywać się będzie przy wpuszczaniu partji na plac jarmarczny.

Składania chmielu, przybywającego do Warszawy w czasie całego peryodu jarmarcznego, w jakichkolwiek innych miejscach, prócz placu jarmarcznego, bezwarunkowo nie dozwala się, nad czem policja pilnie czuwać będzie.

Wspomniane świadectwa mają być oddawane służbie policyjnej przy wjeździe na plac jarmarczny.

Chmiel powinien być upakowany w worki, zwykle do tego używane, nie dłuższe jak 4 arszyny. Worki mają być z płótna średniej grubości, bez dziur i łat, nie mogą być także szyte na zewnątrz; nazwa plantacji wypisana być ma na każdym worku.

§ 6. Bezpośrednie zawiadywanie jarmarkiem poruczonem jest Deputacyi Jarmarcznej, ustanowionej pod przewodnictwem Prezydenta miasta, lub wyznaczonej przez niego osoby. Do składu deputacyi tej należy, prócz urzędników Magistratu, sześciu członków-delegatów z liczby znakomitych plantatorów chmielu, handlujących i przemysłowców, wybieranych corocznie przez Warszawski Oddział NAJWYŻEJ zatwierdzonego Towarzystwa Popierania Ruskiego Przemysłu i Handlu.

§ 7. Posiedzenia deputacyi odbywają się w czasie jarmarku codziennie.

§ 8. Deputacya Jarmarczna obowiązana czynić w czasie jarmarku wszystkie możliwe ułatwienia tak producentom, jak i nabywcom chmielu i załatwiać wynikające między nimi nieporozumienia.

§ 9. Deputacya Jarmarczna, w razie żądania właścicieli partji, będzie wydawać świadectwa o pochodzeniu chmielu, na zasadzie świadectw władz administracyjnych, jakie złożone zostaną przy dostawie chmielu na jarmark.

§ 10. Na czas jarmarku ustanawia się odpowiednią liczbę meklerów przysięgłych, którzy wybrani będą przez Deputacyę Jarmarczną na sesyi w dniu 5 (17) września.

§ 11. Wysokość wynagrodzenia za czynności meklerów wyznaczona zostanie przez Deputacyę Jarmarczną na sesyi w dniu 5 (17) września.

§ 12. O każdej dopełnionej na jarmarku tranzakcyi handlowej tak przy udziale meklerów przysięgłych, jak bez nich, należy bezwzględnie zameldować w kancelaryi Deputacyi Jarmarcznej.